

# Mieczysław Bętkowski

---

## 5 niedziela wielkanocna - "Bóg jest Miłością"

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 2/2, 172-174

---

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Podobnie jak twórca zna swoje dzieło, gdyż nosi je najpierw w swoim umyśle i sercu, zanim ujrzy ono dzienne światło, podobnie Bóg, który cudownie ukształtował człowieka, zna go jak twórca nierozdzielnie związany ze swoim dziełem. Niektórzy myśliciele chrześcijańscy stwierdzając tę prawdę mówili, iż Bóg zna nas lepiej, niż my znamy samych siebie. Przypomnijmy w tym kontekście zdanie z Ewangelii św. Jana, wskazujące na boskie – w tym względzie – prerogatywy Jezusa: *Nie potrzebował niczyjego świadectwa o człowieku, sam bowiem wiedział, co się w człowieku kryje* (J 2,24).

Nazwijmy ten rodzaj wiedzy Boga o nas – wiedzą ontologiczną. Pismo święte mówi jeszcze o innym poznaniu człowieka przez Boga. Jest to poznanie związane z miłością. Bóg nas miłuje, to znaczy – używając terminologii filozofii spotkania – jest dla nas. Swoje szczęście widzi w naszym szczęściu, jesteśmy Mu potrzebni, tak jak On potrzebny jest nam. Oczywiście, taki tok rozumowania z punktu widzenia filozofii bytu zbliżony jest do absurdu – Bóg bowiem jest wieczny, a człowiek przemijający; On – nieskończony, my natomiast – ograniczeni. On jest jedyną zasadą naszego istnienia. Tymczasem, wbrew naszemu pojmowaniu Absolutu, Biblia powiada: *Bogu zależy na was*.

Jest tu więc mowa o szczególnej wiedzy związanej z miłością. Koresponduje z nią starożytny *adagium*, iż nie można kogoś kochać, jeśli się go najpierw nie pozna; nie można też kogoś poznać, jeśli się go nie pokocha.

Jezus jest Pasterzem dobrym, który dba o owce, nie pozwoli, by któraś z nich zginęła, a nawet życie swoje za nie oddaje.

Biblijne owce poznały natomiast swojego Pasterza, zyskują poczucie bezpieczeństwa, pewność i perspektywę – On nam daje bowiem życie wieczne. Znajdują radość w słuchaniu Jego głosu i w drodze za Nim.

Bez jakiegokolwiek kompleksu Igniemy dzisiaj do starego jak Biblia obrazu owcy, która jest oswojona przez swego Pasterza, jest z Nim zżyta i dlatego w radości mówimy: *My ludem Pana i Jego owcami*.

ks. Waldemar Irek

5 NIEDZIELA WIELKANOCNA – 14 V 1995

## „Bóg jest Miłością”

Filozofowie upatrują w Bogu ostateczną zasadę wszelkiego życia na ziemi i istnienia świata. Wierzący, nie tylko chrześcijanie, ale i wyznawcy innych religii, widzą w Nim Stwórcę ludzi i całego kosmosu. Jest On, jak mówi Pismo św., *Tym, który jest*, po prostu „jest” odwiecznie i bez końca. Jest Panem nieba i ziemi, władcą ludzkich serc.

I jeszcze znacznie więcej można powiedzieć o Bogu obserwując świat i wyczytując z Pisma św. właściwości Jego działania. Istnieje jednak określenie Boga, które

wyduje się być najważniejsze, a przynajmniej najbardziej przekonywujące. Przytacza je św. Jan, umiłowany uczeń Chrystusa, który mówi po prostu: *Bóg jest miłością*. Bóg jako Miłość najpełniej objawił się przez Jezusa Chrystusa, w Jego niezmierzonej miłości do ludzi. Ta Miłość uobecniona w Jezusie Chrystusie, w Jego dziele odkupienia, w Jego ofercie i śmierci krzyżowej – jest istotnie czymś, co jawi się na tle całej Dobrej Nowiny jako moment centralny i najważniejszy. Jest to serce Ewangelii.

Chrystus ukazując na sobie Bożą miłość ku człowiekowi, włącza nas, ludzi, w nurt tej miłości. Ubogaca nasze życie nową, nieporównywalną wartością. Rodzi się w nas i potęguje nowe, Boże życie, zapoczątkowane w sakramencie Chrztu św. i dopełnione przez dalsze sakramenty. Obdarzeni miłością Bożą w Chrystusie, mamy być wierni tej miłości, wypełniać nią nasze życie i obdarowywać innych. Chrystus mówi do nas wyraźnie i wręcz żąda: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali* (J 13,34-35).

Miłość jest największym przykazaniem, ale i najważniejszym obowiązkiem wyznawcy Chrystusa. Rozumieli to pierwsi chrześcijanie. Poganie obserwując ich życie mówili: „Patrząc, jak się wzajemnie miłują i są gotowi umrzeć jeden za drugiego” (Tertulian, *Apologetyk*, 39). Ta wzajemna miłość pierwszych chrześcijan była najlepszą i najskuteczniejszą formą apostołstwa.

A dzisiaj? Jak to jest z tą naszą miłością do Boga i ludzi? Tyle razy słyszymy Chrystusowe słowa o miłości. Ale tak często wydaje się, że nie robią one na współczesnym człowieku większego wrażenia. Przechodzi jakby obok tej największej wartości, omija skarb, który tak naprawdę i w pełni może dać mu prawdziwe szczęście. Jedynie miłość, której uczy nas Jezus, nadaje sens życiu człowieka.

Jeśli patrzymy na człowieka, który daje całego siebie, angażuje się bez reszty w to co robi, utożsamia się z tym i tak bardzo zależy mu na tym, żeby zrobić to jak najlepiej – to mówimy, że jest to człowiek ofiary, poświęcenia, człowiek, który po prostu realizuje miłość. Taka miłość ma w sobie coś z miłości Boga. Jest ona najgłębszym doświadczeniem człowieka, jakby najważniejszą przygodą jego życia. Właśnie ta najwznioślejsza miłość winna być uobecniana w codziennym życiu.

Jeśli niektórzy skarżą się, że nie odczuwają bliskości Boga, że doznają wątpliwości w wierze, to źródła tego należy dopatrywać się w braku miłości. Im bardziej na serio potraktujemy Chrystusowy nakaz miłości, tym głębszy będzie z Nim nasz kontakt i pełniej Go poznamy. Albowiem, jak nas uczy św. Jan, *każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga* (1 J 4,7).

Człowiek współczesny tak bardzo spragniony jest miłości. Żyje w świecie, w którym tyle jest zła, przemocy, nienawiści, egoizmu. Jedynie miłość zdolna jest przemienić świat i człowieka, miłość, która jest ofiarnym zaparciem się i wyrzeczeniem samego siebie, bo prawdziwa miłość odrywa tego, kto miłuje, od siebie samego i uczy dawać siebie – całkowicie i do końca.

Arcybiskup Helder Camara powiedział kiedyś: „Ci, którzy oddają swe życie, wyzwalają bez przerwy «nuklearną energię miłości»”. Św. Józef Cafasso mawiał:

„Urodziliśmy się dla miłości, żyjemy dla miłości, a jeszcze bardziej umrzemy dla miłości”.

Chrystus zdawał sobie sprawę, że Jego przykazanie miłości, wymagające poświęcenia i bezinteresowności, nie będzie łatwe do wypełnienia w codziennym życiu. Kieruje je do Apostołów i wszystkich swoich wyznawców w Wielki Czwartek podczas Ostatniej Wieczerzy. Wie, że już następnego dnia umrze na krzyżu. Dlatego zostawia wielką pomoc, jaką jest Eucharystia: swoje Ciało i Krew, abyśmy umacniali się w wierze i byli zdolni nieść miłość innym.

Chrześcijanin zanurzony w Bożej miłości, zakochany w Bogu, ma tę miłość przelewać na ludzi. Swoim życiem ma mówić o Bogu, który jest Miłością.

Módlmy się słowami św. Augustyna: „Panie Jezu Chryste, ja wierzę w Ciebie, spraw, bym tak wierzył w Ciebie, abym Cię miłował. Prawdziwa wiara w Ciebie to miłować Cię”.

*ks. Mieczysław Bętkowski*

6 NIEDZIELA WIELKANOCNA – 21 V 1995

## „Pokój mój daję wam”

### 1. Czemu niepokój nurtuje serca wasze?

Przyszło nam żyć w niespokojnych czasach. Psychologowie obserwują u człowieka rosnący poziom niepokoju jako chwilowego stanu, ale też jako trwałej cechy. Niepokój w człowieku, rozbitym, skołowanym i wstrząśniętym, niepokój w świecie, niepokój we współczesnym Kościele. Skąd ten niepokój? Chyba dlatego, że rozwój świata w znacznej mierze wymknął się z naszych rąk. Materialny rozwój wyprzedził postęp duchowy. „Serce” nie nadąza. Stąd zamęt, bezwład, wstrząs. Aż w głąb serca Kościoła.

A zamęt, problemy, kryzysy nie są w Kościele czymś nowym. Przypomnijmy sobie, co było powodem odbycia pierwszego Soboru Jerozolimskiego. W dzisiejszym fragmencie Dziejów Apostolskich czytamy, że niektórzy przybysze z Judei nauczali braci w Antiochii: „Jeżeli się nie poddacie obrzezaniu według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni”. Wywołało to spory i zatargi między nimi a Pawłem i Barnabą. Sporu nie można było rozstrzygnąć na miejscu, w Antiochii, ale potrzeba było aż interwencji najwyższego autorytetu, Apostołów z Jerozolimy. Dopiero oni rozstrzygnęły spór.

Przez posłańców przekazali zaniepokojonym usłyszonymi niedawno naukami samozwańczych nauczycieli i mającym zamęt w sercu Antiocheńczykom: *Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, nie nakładać na was żadnego ciężaru oprócz tego, co konieczne. Powstrzymajcie się od ofiar składanych bożkom, od krwi, od tego, co uduszone, i od nierządu. Dobrze uczynicie, jeżeli powstrzymacie się od tego.* Niepokój wśród chrześcijan pogańskiego pochodzenia ustał. Ale nie na zawsze.